

Niemieckie czołgi ruszyły | Dwa oblicza komendanta Szymczyka | Polski Escobar
Politycy łowią na TikToku | Alarm dla opozycji | Pożegnanie z dieslem

ILUSTRACJA MAGDALENA PELC

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 6 (3400), 1.02–7.02.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Ani kupić, ani wynająć

Mieszkania: prawdziwy dramat,
fałszywe recepty władzy

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREŻY EURO 4,95 EURO



ISSN 0032-3500
9 770032 350305
0 6>



Najpiękniejsze Parki Narodowe USA

Wspaniała podróż z Los Angeles - tętniącej życiem stolicy filmu, przez parki narodowe, pustynne krajobrazy i stolicę hazardu - Las Vegas aż do San Francisco.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Los Angeles. **Dz. 2** Los Angeles – Calico – Laughlin. **Dz. 3** Laughlin, Route 66 i Grand Canyon. **Dz. 4** Tuba City, Monument Valley, Horseshoe Bend, Lake Powell i Page. **Dz. 5** Page, Kanion Antylopy i Park Narodowy Bryce. **Dz. 6** Bryce Canyon – Dolina Ognia – Las Vegas by Night. **Dz. 7** Las Vegas. Dzień wolny. Możliwość wycieczki do Zapory Hoovera, instalacja artystyczna „Siedem Magicznych Gór” oraz wizyta na cmentarzystku neonów. **Dz. 8** Death Valley i Tulare. **Dz. 9** Tulare – Park Narodowy Yosemite – Manteca. **Dz. 10** San Francisco: most Golden Gate, Chinatown, Wzgórza Twin Peaks. **Dz. 11** San Francisco. Dzień wolny. Możliwość wycieczki do Fisherman's Wharf i więziennej wyspy Alcatraz. **Dz. 12** San Francisco – 17 Mile Drive - Monterey – Carmel – San Simeon. **Dz. 13** San Simeon – Solvang – Santa Barbara – Getty Center/Villa i Los Angeles. **Dz. 14** Wylot z Los Angeles. **Dz. 15** Przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 06/04, 07/09, 12/10 2023

od **16.498,-**



NOWOŚĆ

Kenia – Wielka Migracja Zwierząt

Wyjątkowe safari w rezerwacie Masai Mara, położonym w północnej części ogromnego ekosystemu Masai Mara – Serengeti oraz wypoczynek na plaży nad Oceanem Indyjskim.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa - Nairobi. **Dz. 2** Nairobi, przejazd nad jeziorem Naivasha. Wycieczka łodzią na wyspę Crescent Island, spacer po wyspie. **Dz. 3** Jezioro Nakuru, w poszukiwaniu nosorożców, flamingów i żyraf. **Dz. 4** Podróż przez Wielką Dolinę Ryftową do Masai Mara. **Dz. 5** Całodzienne safari w rezerwacie Masai Mara. **Dz. 6** Całodzienne safari w Masai Mara. **Dz. 7** Masai Mara i Masajowie. **Dz. 8** Masai Mara - Nairobi. Farma Karen Blixen i Ośrodek dla Żyraf. **Dz. 9-12** Pobyt w hotelu Leopard Beach Resort & Spa, Diani Beach, Mombasa. **Dz. 13** Diani Beach, czas wolny i powrót do domu. **Dz. 14** Przylot do Warszawy.

14 dni | Wyloty z Warszawy 30/08, 16/09 2023

od **21.998,-**



Lato w Wietnamie - zwiedzanie i wypoczynek

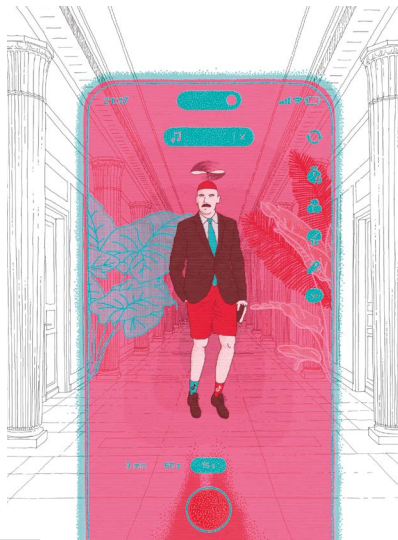
Odkryj największe atrakcje Wietnamu od Ho Chi Minh i doliny Mekongu przez cesarskie miasto Hue i Zatokę Ha Long aż do stolicy Hanoi i odpoczywaj 5 dni w Hoi An.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Przylot do Ho Chi Minh. Powitalna kolacja. **Dz. 3** Ho Chi Minh. Tunele Cu Chi i zwiedzanie miasta. **Dz. 4** Ho Chi Minh City - Can Tho. Delta Mekongu. Wycieczka łodzią na wyspę Ban Tre. **Dz. 5** Delta Mekongu - Hanoi. Pływakący rynek, zwiedzanie miasta taksówką rowerową. **Dz. 6** Hanoi. Wycieczka po mieście. Mauzoleum Ho Chi Minha, Pagoda Jednej Kolumny, Hanoi Hilton, Wodny Teatr Lalek. **Dz. 7** Hanoi - Zatoka Ha Long. Rejs wśród skalnych formacji. **Dz. 8** Zatoka Ha Long - Hanoi. Nocny pociąg do cesarskiego miasta Hue. **Dz. 9** Przyjazd do Hue. Rejs statkiem po Perfumowej Rzece, pagoda Thien Mu i mauzoleum Ming Manga. **Dz. 10** Hue - Hoi An. Cytadela w Hue, przecz Hai Van, spacer po mieście Hoi An. **Dz. 11** Hoi An. Czas wolny. **Dz. 12** Hoi An. Czas wolny. Możliwość wykupienia wycieczki rowerem na wyspę Kim Bong. **Dz. 13** Hoi An. Czas wolny. Możliwość wykupienia kursu gotowania. **Dz. 14** Hoi An. Czas wolny. Możliwość wykupienia wycieczki rowerowo-żeglarskiej do wioski Tra Que. **Dz. 15** Podróż powrotna. Lot Danang - Ho Chi Minh. Wylot do Warszawy. **Dz. 16** Przylot do Warszawy.

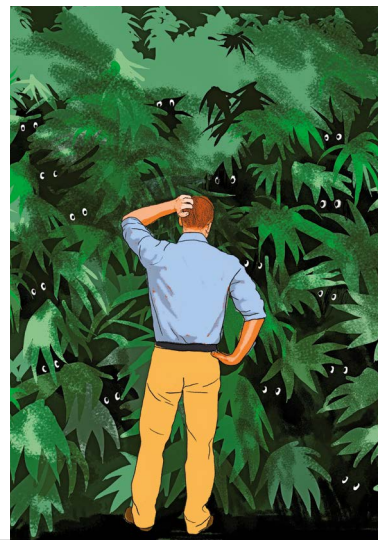
16 dni | Wylot z Warszawy 08/06 2023 | **12.998,-**



16 Niemiecki przełom



25 Politycy na TikToku



32 Każdy może zostać Escobarem

Tematy tygodnia

- 12 Cezary Kowanda
Katastrofa mieszkaniowa
16 Piotr Buras **Niemcy zmieniają front**
19 Norbert Frątczak
Wpadki komendanta Szymczyka

Polityka



- 22 Mariusz Janicki
Cichy alarm dla opozycji
25 Agata Szczerbiak
Aleksandra Żelazińska
Polityków łowy na młodych

Społeczeństwo

- 28 Piotr Pytlakowski
Niebezpieczna Służba Ochrony Państwa
32 Marcin Kołodziejczyk
Jak policja zrobiła ze zwykłego obywatela przestępcę
36 Kuba Sienkiewicz, neurolog, gitarzysta, poeta, o tym, dlaczego mamy w Polsce dobry czas dla protest songów
38 Agnieszka Sowa
Kto siedzi w Lasach Państwowych

Rynek

- 42 Adam Grzeszak
Czy da się żyć bez diesla?
45 Joanna Solska
Władza chce doić mleczarnie

Świat

- 48 Piotr Łukasiewicz ROSJA-UKRAINA
Czy da się zamrozić tę wojnę
51 Dariusz Kałan WĘGRY **Jak Orbán nakręcił rekordową inflację**
54 Piotr Podemski WŁOCHY
Po co most na Sycylię
56 Łukasz Wójcik IRAN **Republika katów**

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Andrzej Hołdys
Topniejąca Grenlandia
61 Prof. **Justyna Olko** o zagrożonych rdzennych językach
64 Paweł Walewski **Nowe sposoby ochrony przed HIV i HCV**

Esej

- 66 Janusz A. Majcherek
Nośne mity polityczne

Historia

- 68 Joanna Podgórska
Niezwykłe życie Heleny Rubinstein, twórczyni kosmetycznego imperium



- 72 Tomasz Targański
Tajemnica polskich Muszkieterów

Kultura

- 80 Rozmowa z **Janem Holoubkiem**, reżyserem i operatorem, laureatem Paszportu POLITYKI w kategorii Film
84 Piotr Sarzyński
11. ranking galerii
88 Bartek Chaciński
Winyle: biznes się kręci
91 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
92 Rozmowa z **Ewą Piaskowską**, producentką i współscenarzystką nominowanego do Oscara „IO” Jerzego Skolimowskiego



Sport

- 94 Marcin Piątek **Magda Linette – długa droga w górę**

Na własne oczy

- 100 Marcin Piątek
Nowe życie zycia

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
- 7 Ludzie i wydarzenia • 76 Afisz
- 96 Wicha • 97 Tym • 98 Mizerski na bis
- 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Polska w lesie

Prawo i Sprawiedliwość utraciło kontrolę nad największymi polskimi miastami, a niektórzy straszą, że niedługo utraci kontrolę nad polskimi lasami. W Parlamencie Europejskim trwają prace nad zmianą unijnych traktatów zmierzające do poszerzenia kompetencji UE o leśnictwo, obecnie będące jeszcze w kompetencji państw członkowskich. Część polityków Zjednoczonej Prawicy uznaje to za zamach na naszą niepodległość.

„UE chce pozbawić nas kontroli nad jedną trzecią obszaru Polski” – ostrzegł w Sejmie wiceminister klimatu z Solidarnej Polski. Zdaniem europosłanki Zalewskiej z PiS chodzi o „poważne zagrożenie dla polskich lasów, dla polskiej gospodarki”. Zwłaszcza dla dynamicznie rozwijającej się gospodarki Lasów Państwowych i gospodarki łowieckiej. Pozostałe gałęzie przemysłu także mają ściśle związki z lasem. Las porasta np. miejsce, w którym powinna już działać obiecowana przez Morawieckiego fabryka polskich aut elektrycznych, w głębokim lesie jest też wiele zapowiadanych przez premiera projektów, takich jak CPK, kolej dużych prędkości, rechrystianizacja Europy czy 100 tys. tanich mieszkań.

Jeśli lasy znajdą się pod kontrolą UE, szandarowe inwestycje PiS, które miały w miejsce lasów powstać, będą zagrożone, bo Unia może zabronić wycinki. Europosłowie PiS od lat ostrzegają, że Bruksela dąży do tego, żeby Polska zamiast

się unowocześniać, wyludniała się, i żeby nieliczni Polacy, których nie wykończą wiatraki, szczepionki i maszty telefonii komórkowej 5G, żyli w lasach i poruszali się po nich trującymi niemieckimi dieslami zamiast elektrykami polskiej produkcji.

Specjaliści uspokajają, że rząd PiS ma prawo planowane zmiany traktatowe zablokować, co uniemożliwi Unii przejęcie kontroli nad polskimi lasami. Pytanie, jak uniemożliwić Unii kontrolowanie reszty terytorium Polski? Osobiście widzę tu pole do działania dla patriotów o bezkompromisowej umysłowości, takich jak poseł Suski, który zgłosił niedawno brawurą, ręcznie napisaną na kartce papieru poprawkę do ustawy wiatrakowej, zwiększającą minimalną odległość wiatraka od ludzkich zabudowań z 500 do 700 m.

Podobno teraz Suski chce iść za ciosem i zgłosić poprawkę, zwiększającą do 700 m dopuszczalną odległość między drzewami w lesie. Dzięki ustawowemu zmniejszeniu gęstości lasu cała Polska stałaby się zwartym terenem leśnym, którego UE nie mogłaby kontrolować, bo rząd PiS sprzeciwiłby się zmianom traktatowym, które by to umożliwiały. Przy okazji Suski mógłby wnieść także poprawkę do konstytucji, która kompetencje nieporadnego rządu RP przekazałaby w sprawne ręce Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych i członków Polskiego Związku Łowieckiego.



OPERY w Weronie



Tosca
i koncert Placido Domingo
4 dni | wylot z Warszawy 04/08 2023

Aida i Carmen
4 dni | wylot z Warszawy 22/08 2023

Aida i Madame Butterfly*
4 dni | wylot z Warszawy 01/09 2023

Dwa wieczory z klasyką muzyki operowej spędzone w amfiteatrze w Weronie, połączone z wycieczkami do Bergamo, Borghetto i nad jeziora Garda oraz Como.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Mediolanu. Wizyta w Bergamo i czas wolny. Nocleg w okolicy Weronie. **Dz. 2** Średniowieczne miasto Borghetto, Jezioro Garda i wieczór z operą w słynnym amfiteatrze Arena. **Dz. 3** Wizyta w winiarni (dodatkowo płatna). Weronia - zwiedzanie i czas wolny. Wieczór z operą w amfiteatrze Arena. **Dz. 4** Jezioro Como i powrót z Mediolanu do Warszawy.

od **4.698,-**

*Przyłot do Bolonii i zwiedzanie miasta



Degustacje szampana i wina w cenie

Szampania i Burgundia

Ekscytująca wyprawa szlakiem najlepszych francuskich win od stolicy szampana Épernay przez Reims i region białego wina Chablis do Dijon i Beaune w Burgundii.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot do Paryża. Spacer po mieście Reims i wspólna kolacja. **Dz. 2** Szampania i Épernay. Objazd po Szampanii z degustacją szampana i zwiedzaniem Épernay. **Dz. 3** Reims – Troyes – Chablis – Dijon. Z Szampanii do Burgundii. Zwiedzanie Troyes i degustacja wina w Chablis. **Dz. 4** Burgundia, Beaune i Côte D'Or. Spacer po średniowiecznym mieście Beaune i degustacja win w Côte d'Or. Wspólna kolacja. **Dz. 5** Zwiedzanie Auxerre nad rzeką Yonne. Wylot z Paryża do Warszawy.

5 dni | Wylot z Warszawy 23/09 2023 | **4.998,-**



Dookoła Islandii – wulkany, gejzery i lodowce

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa - Kopenhaga - Kełfawík. Przyłot na Islandię i przejazd do Reykjavíku. **Dz. 2** Reykjavík – Zachodnia część wyspy. Zwiedzanie Reykjavíku i Parku Narodowego Þingvellir. **Dz. 3** Islandia Zachodnia – Akureyri. Wodospady, gorące źródła, fiordy w rejonie Nordland, konie w Skagafjörður, historia islandzkich sag oraz Reykholt. **Dz. 4** Akureyri - Wycieczka do wodospadów Dettifoss i Godafoss (Wodospad bogów). Fakultatywnie poranne safari na obserwację wielorybów. **Dz. 5** Akureyri – Wschodnie fiordy. Ptasi raj w rezerwacie przyrody Mývatn, wrzące błotne kałuże w Námaskarð, Dimmuborgir czyli „czarne zamki” i miasto Egilsstaðir. **Dz. 6** Fiordy Wschodnie i Wybrzeże Południowe. Laguna Jökulsárlón, lodowiec Vatnajökull i Park Narodowy Skaftafell. **Dz. 7** Południowe wybrzeże - Reykjavík. Okolice Vík, czarne plaże, wodospady Seljalandsfoss i Skógafoss, gejzery i „złoty” wodospad Gullfoss. **Dz. 8** Przelot Kełfawík – Kopenhaga - Warszawa.

8 dni | Wyloty z Warszawy 11/06, 27/08 2023 | **9.998,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL04

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Totalna kampania



Mariusz Janicki

Zapowiedź premiera Morawieckiego o przyznaniu uczniom czwartych klas podstawówki darmowych laptopów we wrześniu, na kilka tygodni przed dniem głosowania, to sygnał, że PiS już na dobre przeszedł w tryb wyborczy. Wszak 370 tys. komputerów to według rachub, których z pewnością dokonują sztabowcy rządzącej formacji, oznacza 740 tys. zadowolonych rodziców. PiS lubi dawać tak, żeby coś z tego mieli obdarowani, ale i darczyńcy. To tylko początek podobnych gestów, które będą miały znaczenie kampanijne, a zarazem trudno je będzie opozycji negować, bo przecież potrzebne są i komputery, i podwyżki i kolejne ekstraemerytury.

Idzie zresztą cała wyborcza fala na różnych frontach. Przez Sejm przeszedł właśnie nowy Kodeks wyborczy, który działa profrekwencyjnie tam, gdzie Kaczyński ma wyborców (więcej komisji w pobliżu kościołów), a antyfrekwencyjnie w sytuacjach, kiedy bardziej chodzi o wyborców innych partii (np. brak możliwości korespondencyjnego głosowania przez Polonię). Tym razem opozycja przynajmniej nie dała się zaszantażować i opowiedziała się przeciw nowym przepisom, co tradycyjnie nic nie dało, bo władzę wsparli kukizowcy, mimo że PiS nie dał im wciąż sędziów pokoju, a to miał być absolutny, nieprzekraczalny warunek wspierania rządzącego obozu. Ale czas przed wyborami to sytuacja nadzwyczajna, zaczyna się prawdziwe życie, czyli walka o miejsca na liście wyborczej.

Wcześniej przegłosowano w Sejmie budżet państwa, gdzie po rytualnym, chciałoby się powiedzieć uroczystym, odrzuceniu poprawek opozycji, znalazło się 2,7 mld na rządową telewizję i radio, tak więc kampanijna propaganda władzy zapowiada się na bogato. Do tego na swój sposób dokładają się państwowe spółki, czego przykładem ostatnia reklama Orlenu, gdzie firma chwali się swoimi dziwnymi biznesowymi przedsięwzięciami i tłumaczy, jaki to genialny interes dla wszystkich Polaków. Trudno powiedzieć, czy to reklama społeczna, wizerunkowa, najpewniej po prostu już swego rodzaju ogłoszenie wyborcze: wszak mówi się w niej, ile to więcej paliwa za minimalną pensję można kupić dzisiaj, a ile 10 lat temu, za rządów PO-PSL. Budżet takiej reklamy i być może wielu im podobnych w przyszłości, nie będzie ujęty w żadnych finansowych raportach kampanijnych, które sprawdza Państwowa Komisja Wyborcza.

Słychać też o kolejnej zbiórce pieniędzy na partię od ulokowanych na intratnych posadach nominatach PiS-u. Opozycja – jej kampanie – ma wyglądać na tym imperialnym tle, jak ubodzy krewni, którzy nie wiedzą nawet, co obiecać, komu i za ile (więcej o sytuacji opozycji na s. 22). Nastąpiły też zmiany w kodeksie postępowania cywilnego, które, mówiąc w skrócie, znacznie zmniejszają odpowiedzialność finansową za pomówienia i zniesławienia. Z jednej strony wyraźnie ma to pomóc prezesowi Kaczyńskiemu w procesowaniu się

z Radosławem Sikorskim, ale z drugiej – te nowe przepisy przydadzą się w kampanii wyborczej, w której nie będzie brakowało ciężkich oskarżeń wobec opozycji ze skromnym materiałem dowodowym.

Na tych przykładach widać, jak totalna będzie – już jest – kampania przed jesiennymi wyborami, jak bezwzględnie będzie prowadzona i jak swobodnie finansowana. Do wydatków kampanijnych nie zostaną zaliczone ani akcje w rodzaju komputerów dla uczniów na miesiąc przed wyborami, ani dotacje dla TVP, ani reklamy typu tej orlenowskiej. Nigdy dotąd żadna partia nie korzystała aż tak z wyborczej przewagi, jaką daje władza, jak PiS, ponieważ nigdy wcześniej rządzący w takim stopniu nie zagarnęli państwa i jego instytucji. Ten proces postępował przez ostatnie osiem lat i wciąż się intensyfikuje. Jeszcze w 2019 r. PiS mocno stawiał na kwestie ideologiczne, tradycję, religię, sprawy obyczajowe wokół LGBT. Teraz widać, że tamte tematy się wyczerpały, przyszyły twarde realia, więc i kampania będzie bardziej przyjemna, a przez to jeszcze bardziej brutalna.

Objawiło się też wyraźnie, jaki PiS i jego ekipa medialna mają pomysł na opozycję. Po pierwsze, należy udowodnić, że Donald Tusk nie może być premierem przyszłego rządu, bo się ogólnie nie nadaje, zbyt konfliktuje nawet opozycję, a co dopiero społeczeństwo. Jak spod ziemi pojawiają się sondaże, które mają tego dowodzić, a w jednym z nich do listy kandydatów na szefa rządu do wyboru przez respondentów dołączono nawet Ewę Kopacz, chyba po to, żeby respondenci przypadkiem nie zapomnieli o Platformie sprzed 2015 r. Tusk ma być ogólnie *passé*, ale Kaczyński jest nieustannie na czasie, w cugu i w świetnej formie, zwłaszcza po operacji. I po drugie, wprowadza się zakaz pewnych tematów. Nie wolno mówić: o 500 plus, o walucie euro, o wieku przejścia na emeryturę, o imigrantach na białoruskiej granicy, o tym, że KPO się Polsce nie należy, bo łamana jest praworządność, o potrzebie prywatyzacji spółek Skarbu Państwa, aby partie z nich nie korzystały, o dalszej integracji w ramach Unii, o bardzo kosztownych zakupach uzbrojenia bez żadnej konsultacji poza kręgiem władzy, o kwestii odszkodowania za drugą wojnę światową i wielu innych sprawach. PiS wyłączył te wątki z publicznej debaty, ale też „zachęca” opozycję do ich podejmowania, sądząc, że się, jak to wcześniej bywało, przestraszy.

Nie dziwi to, że obóz władzy sufluje takie opinie, na tym polega agresywny marketing. Zdumiewające jest, jak łatwo takie sugestie są wchłaniane przez drugą polityczną stronę. Przecież niezliczone już dzisiaj przecieki z tzw. skrzynki Dworczyka pokazują, jak się organizuje „spin i klakę” i co należy zrobić: „zadzwonić do swoich dziennikarzy” itp. Nie przeszkadza to jednak nadal wychwalać premiera Morawieckiego przez niepisowskich dziennikarzy i biegać na jego eventy. Prezydent Duda zaś jawi się jako mąż stanu i słyhać nawoływania, żeby mu wybaczyć wszystkie poprzednie przewiny.

Jan Koza



Partii Kaczyńskiego udało się tak ustawić boisko, że część graczy wciąż się nie zorientowało, w co grają. Dlatego PiS bezkarnie wypuszcza do mainstreamu swoje kolejne wrzutki. Na przykład o tym, jak to Niemcy zawsze spiskowali z Rosją (więcej o roli Niemiec w wojnie w Ukrainie – s. 16), a PiS od niepamiętnych czasów przed nią ostrzegał i nigdy, przenigdy z nią interesów nie robił. O skorumpowanej do cna Unii Europejskiej, która wypomina coś Polsce, o złych deweloperach i dobrym rządzie, który im pokaże (o sytuacji na rynku mieszkań więcej na s. 12), także o radykałach na opozycji, którzy nie chcą, aby Polacy się dogadali. Tak zwana druga strona podejmuje te tematy z zapalem, przekazuje na Twitterze komunikaty rządu jeden do jednego, nie opuszcza żadnego wydarzenia i przemówienia ludzi władzy od wczesnych godzin porannych, bo to takie ciekawe. Ale wybory oczywiście będą równe i niech wygra lepszy.

Komu przeszkadzał „Pomnik chłopca”

Wielkie święto sztuki, na które jako redakcja szykowaliśmy się od dawna, rozpoczęło się nieszczęśliwie od zniszczenia przez wandalę jednej z prac. Wystawa odbywa się w sopockiej Państwowej Galerii Sztuki, nosi tytuł „Granice sztuki” i podsumowuje trzydziestoletni dorobek Paszportów POLITYKI w kategorii Sztuk wizualnych. Praca, o której mowa, nazywa się „Pomnik chłopca”, jest autorstwa Daniela Rycharskiego i jako jedyna, z uwagi na jej wielkie rozmiary, ustawiona została nie w salach ekspozycyjnych, ale przed wejściem do galerii, w centralnym punkcie miasta, między mołą a słynnym Monciakiem. Niestety nie doczekała uroczystego wernisażu. W noc poprzedzającą otwarcie wystawy paru rosyłych młodzieniaszków wdrapało się na dość wysoki słup i zdemolowało siedzącą tam zafrasowaną miną postać. Nie pomógł monitoring; sprawcy zrobili swoje i spokojnie się oddalili.

Najnowsza historia Polski odnotowała sporo spektakularnych ataków na dzieła sztuki. Bodaj najsłynniejszy to wielokrotne podpalanie „Tęczy” Julity Wójcik umieszczonej na placu Zbawiciela w Warszawie. Stał za nimi zawsze tzw. prawicowy żywioł, który do szalu doprowadzały tężowe kolory kojarzące się ze społecznością LGBTQ. Warto też przypomnieć pamiętny atak dokonany w galerii Zachęta przez aktora Daniela Olbrychskiego na pracę Piotra Ukłańskiego „Naziści” oraz



parę prawicowych postów na rzeźbę Maurizio Catellana „La ora nona” przedstawiającą przyniesionego meteorem papieża Jana Pawła II (też Zachęta). Czy błyskawiczną dekonstrukcją pracy Roberta Rumasa „Termofory” pokazywanej na Długim Targu w Gdańsku.

Początkowo podejrzewano, że to kolejna akcja prawicowo-narodowej bojówki, którą coś tu obraziło. Szybko jednak okazało się, że to zwyczajny akt bezmyślnego wandalizmu kilku młodzieńców pochodzących najprawdopodobniej z... Hiszpanii. Trzeba zresztą przyznać przy okazji, że nie ma ostatnio Trójmiasto szczęścia do buszujących tu obywateli z Półwyspu Iberyjskiego. Twarze sprawców dobrze widoczne, numery kart płatniczych zidentyfikowane (chwilę wcześniej robili zakupy w nocnym sklepie), więc już tylko od operacyjności naszej policji

i służb granicznych zależy, czy sprawców uda się zakuć w kajdanki.

Smutnym i niesprawiedliwym paradoksem jest to, że w poprzednich latach „Pomnik chłopca” objechał niemal pół Polski i był wystawiany także w miastach, w których o jego dobrostan można by się martwić. A jednak chłopcu nawet włos z głowy nie spadł. Mocno poturbowano go dopiero w Sopocie, mieście będącym jednym z symboli tolerancji, otwarcia, bezstresowego wypoczynku, zacnej kultury. Co na szczęście nie przeszkodziło w pełnym radości, imponującym jeśli chodzi o liczbę uczestników, otwarciu wystawy, na którą serdecznie zapraszamy (obszerna relacja za tydzień). Uszkodzona figura chłopca zniknęła, ale jego wóz pozostał – jako przestroga, że nigdy nie wiadomo, gdzie i z czyjej strony może nadejść zagrożenie dla kultury.

PIOTR SARZYŃSKI

Amen i enter

Babcia mówi, że nie chodzę do kościoła, a ja odpowiadam mszę – śmieje się jeden z nastoletnich użytkowników „Robloxa”. Jeśli ta nazwa nic państwu nie mówi, to najpewniej z powodu metryki. „Roblox” jest rówieśnikiem wielu swoich użytkowników – powstał w 2006 r., a popularność zdobył w latach pandemii, gdy stacjonarne rozrywki były niedostępne, a szkoły zamknięte na cztery spusty. W 2021 r. firma Roblox Corporation weszła na giełdę, żeby swój sukces „zmonetyzować”. Zarobić mogą też użytkownicy, którzy tworzą tu gry i dowolnie aranżują wirtualną przestrzeń, by zaprosić znajomych: na koncert, przyjęcie urodzinowe czy... posiedzenie Sejmu. Użytkownicy odgrywają takie role, jakie im się zamarzą, dlatego żeby zostać np. duchownym, nie potrzeba lat seminarium ani święceń – wystarczy wyobraźnia i odrobina programowania. „Roblox” polega na inwencji swoich twórców, podobnie jak „Fortnite” czy „Minecraft” bazuje na koncepcji metawersum, swobodnie kreowanej przestrzeni, w której można się zanurzyć. Dlatego „gra” to mało powiedziane, chodzi – jak tłumaczy twórca tego rodzaju rozrywek – o zbieranie wrażeń.

Czasem jakiś fragment metawersum wycieka jednak do świata, powiedzmy, rzeczywistego i wybuchają rozmaite afery. Ostatnio przeżyły się właśnie msze odprawiane z całym ceremoniałem przez twórców znanych pod nazwą Archidiecezja Gnieźnieńska (nie mają z kurią nic

wspólnego). Świątynie są odwzorowane ze szczegółami, śpiewane pieśni, taca zbierana, rozdawana komunika – tylko w kolejce po „ciało Chrystusa” stoją nie ciała, lecz awatary, cała galeria barwnych postaci. Młodzi znają liturgiczne formułki na pamięć. Prawdziwi księża wobec niby-księży mają tymczasem mieszane uczucia. „Wartościowe jest samo zainteresowanie tematem liturgii, powaga i szacunek, z jakim dzieci do tego podchodzą. Nie ma tu raczej intencji prześmiewczych i działań mających banalizować, karykaturować czy dyskredytować obrzędy sakralne” – ocenił dla KAI rzecznik gnieźnieńskiej kurii ks. Remigiusz Malewicz.

Tracący wiernych polski Kościół w zasadzie powinien się raczej cieszyć, niż demonizować internet: młodzi mają potrzeby duchowe i szukają dla nich różnych form ekspresji. Niekiedy dochodzi rzecz jasna do nadużyć, za dziecięcymi awatarami mogą stać dośrodkami ze złymi zamiarami, metawersy bywają siedliskami faszystów, łowców dusz i pieniędzy skuszonych użytkowników, powstają też nieprzyzwoite gierki erotyczne (na bieżąco usuwane). Dlatego dobrze się zainteresować, czym się młodzi zajmują w internecie – nie tylko w ramach „Robloxa”, który jest raczej symptomem problemu niż jego źródłem. Według danych Mediapanelu platformę we wrześniu ub.r. odwiedziło 4,7 mln osób w Polsce. Symulacje mszy i sejmowych posiedzeń mają tu szczególne wzięcie. A zatem religia i polityka – dwie wielkie sprawy – młodych interesują żywo. Bardziej w sieci niż na żywo, bo tu mają coś do powiedzenia. (AŻ)



Jest klauzula, nie ma sumienia

Szerokim echem w mediach odbiła się opisana najpierw przez POLITYKĘ historia 14-nastolatki z Podlasia, której dwa tamtejsze szpitale odmówiły aborcji mimo zaświadczenia z prokuratury. Dziewczynka była ofiarą gwałtu. Ustawa antyaborcyjna wciąż pozwala na zabieg, „gdy zachodzi uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego (do 12 tygodni od początku ciąży)”. Zgodę na tę konkretną aborcję wydał prokurator, ale nastolatkę oraz podróżującą z nią ciocię dwa razy odesłał z kwitkiem. W podlaskich szpitalach ustosowały: „Idźcie stąd. Nie wiemy gdzie. To nie nasza sprawa”, a także: „My tu mamy klauzulę sumienia”. Przepisy mówią, że jeśli lekarz odmawia wykonania zabiegu, dyrektor szpitala powinien wskazać innego ginekologa, który aborcję przeprowadzi. Cały szpital nie może być objęty klauzulą sumienia. Tu jednak przepisy zignorowano.

Ciocia nastolatki skontaktowała się z Federacją na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny. Krystyna Kacpura, szefowa fundacji, pomogła w umówieniu zabiegu w jednym z warszawskich szpitali. Warszawscy lekarze nie mogli zrozumieć postępowania lekarzy z Podlasia. – *Brak jakiegokolwiek empatii to za mało powiedziane* – mówi Kacpura. Prawniczki Federy zamierzają zaskarżyć



szpitale, które odmówiły przeprowadzenia zabiegu. To jednak może nie być łatwe, bo odmowy nie udzielono na piśmie. 14-letnia pacjentka nie została zarejestrowana. To bardzo typowe: zgłaszająca się do szpitala kobieta w ciąży po otrzymaniu ustnej odmowy wykonania aborcji często nie ma determinacji, by prosić o decyzję na piśmie. Zależy jej na czasie – po wyjściu z kliniki dzwoni albo do Federy, albo na własną rękę szuka innych możliwości. Resort zdrowia w rozmowie z POLITYKĄ przyznał, że sprawą zajmie się także Rzecznik Praw Pacjenta. MZ samo może zlecać kontrole wojewodom oraz konsultantom krajowym. Jak choćby w listopadzie 2021 r., kiedy resort polecił prezesowi NFZ przeprowadzenie kontroli w szpitalu w Pszczynie, gdzie zmarła Izabela. Tym razem jednak nie uznał sprawy za pilną.

Dokładnie zero ze 107 legalnych aborcji w Polsce w 2021 r. odbyło się z powodu przesłanki czynu zabronionego. Zgwałcone kobiety w ogóle nie liczą na prawo: procedura jest wciąż dla nich upokarzająca, długa, przewlekła.

W Polsce rośnie przyzwolenie na to, by zasłaniać się klauzulą sumienia w ginekologii. Lekarze nie odmawiają jednak „tylko” aborcji – nie chcą, i to od wielu lat, przepisywać antykoncepcji hormonalnej, pigułek „dzień po”, zakładać wkładek domacicznych, nie informują swoich pacjentek o szczepieniach przeciwko wirusowi brodawczaka, który wywołuje raka szyjki macicy, zakłamuja wyniki badań prenatalnych. W oczywisty sposób jest to powiązane z przyzwoleniem na to pisowskiej władzy, dyrektorów szpitali, a także instytucji, które zajmują się dyscyplinowaniem lekarzy. (AGSZCZ)



Zła sława

W Polsce uchodźcom grozi okrutne i nieludzkie traktowanie – oceniają europejskie sądy i zakazują wydalania osób, które dostały się do Unii przez Polskę. Tylko nielicznym uchodźcom na polsko-białoruskiej granicy pozwala się złożyć wniosek o azyl. Wtedy sąd, niemal rutynowo, kieruje ich do zamkniętego „ośrodka strzeżonego”, gdzie panują warunki surowsze niż w więzieniu. Rzecznik praw obywatelskich rok temu wystąpił do prezesów 22 sądów okręgowych, by nie kierowali tam rodzin z dziećmi, osób chorych, po przeżytej traumie i torturach, bo ośrodki te są przełudnione (norma: 2 m kw. na osobę), panują

tam złe warunki bytowe i sanitarne, brak jest dostępu do leczenia i pomocy psychologicznej. Sytuację w ośrodkach RPO określił jako „eskalującą w kierunku okrutnego, nieludzkiego lub poniżającego traktowania”.

M.in. na to wystąpienie RPO oraz raport Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur (organu działającego w ramach Biura RPO) powołują się zagraniczne sądy, odmawiając zawrócenia uchodźców do Polski. Fundacja Helsińska opublikowała komunikat opisujący to zjawisko. Wymienia w nim sąd administracyjny w Minden, który odmówił przekazania do Polski grupy osób, uznając, że może to ich narazić na „nieludzkie lub poniżające traktowanie”. Sąd w Hanowerze wstrzymał przekazanie uchodźców ze względu na warunki w ośrodkach zamkniętych. Powołał się m.in. na interwencję Fundacji Helsińskiej w sprawie uchodźcy z otwartą raną głowy, którego nie skierowano do szpitala, ale leczono w ośrodku proszkami przeciwbólowymi. Nie dostawał też odpowiednich posiłków, do tego poniżano go, zwracając się do niego... numerem ewidencyjnym.

Sąd w Hadze wypowiadał się trzy razy w sprawie zwracania uchodźców do Polski. W uzasadnieniu pierwszego wyroku

stwierdził, że „niezależność sądownictwa w Polsce znajduje się pod poważną presją”, a prawa osób LGBT+ są łamane i „osoba przekazana do Polski ryzykowałaby, że zostaną naruszone jej prawa podstawowe”. W drugim wyroku odmówił przekazania uchodźców ze względu na wywózki i praktykę nieprzyjmowania wniosków o udzielenie ochrony międzynarodowej. Za trzecim razem – zadał TSUE pytanie prejudycjalne, czy może odmówić przekazania uchodźcy do kraju, który nie przestrzega praw człowieka zarówno na granicy (uniemożliwiając złożenie wniosku o azyl i wywoz do lasu), jak i w ośrodkach zamkniętych. A do tego „istnieją wątpliwości co do niezawisłości władzy sądowniczej w Polsce”. A więc TSUE będzie miał okazję ocenić m.in. legalność wywózek.

Świat patrzy na Polskę z szacunkiem za to, jak przyjęliśmy uchodźców wojennych z Ukrainy, ale równocześnie widzi, jaki los polskie władze zgotowały uchodźcom o innym kolorze skóry i innej wierze niż chrześcijańska. A to, że zatrzymaliśmy na Zachodzie uchodźcy nie będą zwracani do Polski, akurat naszych władz ani nie zmartwi, ani nie zawstydzi. (ES)

Orkiestra prezesa

Adam Bodnar

Dr hab., prof. Uniwersytetu SWPS,
rzecznik praw obywatelskich w latach 2015–21.



W 2010 r. media i portale plotkarskie zajmowały się sprawą przeprosin Doroty Rabczewskiej. Mieszko Sibilski, raper Grupy Operacyjnej, nazwał Dodę „blacharą”, za co został przez nią pozwany. Doda wygrała sprawę przed sądem II instancji; sąd nakazał przeprosiny. Miały one polegać na opublikowaniu w Onecie wyskakującego okienka w rozmiarze 6x9 cm, które pokazywałoby się przez 7 dni. Jak wyliczyli przedstawiciele tejże redakcji, koszt takich przeprosin wynosiłby kilkanaście milionów złotych.

Sprawą zajmowała się Helsińska Fundacja Praw Człowieka. Nie kwestionowaliśmy wyroku sądu, ale mieliśmy wrażenie, że sąd nie do końca przemyślał formę przeprosin, nie zastanowił się, ile mogłyby kosztować. Jednak zadziałał system prawny. Sibilski złożył kasację do Sądu Najwyższego, który nakazał ponowne rozpoznanie sprawy, także pod kątem formy przeprosin. Ostatecznie Sąd Apelacyjny w Poznaniu nakazał ich opublikowanie, ale tylko na stronie internetowej Grupy Operacyjnej. Słowem – problem horrendalnych kosztów został rozwiązany.

Dzisiaj też dyskutujemy na temat kosztu przeprosin – tym razem zasądzonych w wyniku pozwu Radosława Sikorskiego przeciwko Jarosławowi Kaczyńskiemu. Sikorski pozwał za słowa o „zdradzie dyplomatycznej”, której miał się rzekomo dopuścić w związku z katastrofą smoleńską. Prezes PiS sprawę przegrał, ale wyroku nie wykonał. Dlatego Sikorski zwrócił się po tzw. wykonanie zastępcze – wówczas za wykonanie wyroku odpowiedzialny jest komornik, a strona przegrana musi zwrócić koszty. Słowem, jest ono po to, aby zadziałały mechanizmy prawne, a pokrzywdzony nie musiał się zachowywać jak przedsiębiorca pogrzebowy Bonasera – i wzywać Ojca Chrzestnego na pomoc. Okazało się jednak, że koszt wykonania wyroku będzie wynosił ponad 700 tys. zł (tyle wyliczył Onet).

Sprawa stała się głośna, ale też zaczęła pokazywać, na czym polega różnica między państwem prawa a państwem bezprawia. Jarosław Kaczyński nie miałby problemu, gdyby wyrok wykonał od razu. Mógłby przyznać, że zagalopował się w wypowiedzi; pewnie byłby w stanie wynegocjować koszt przeprosin. Mógłby także porozumieć się z pełnomocnikami powoda i np. zgodzić się na propozycje ugodowe Sikorskiego – wpłacenia 50 tys. zł na potrzeby armii ukraińskiej. To zamknęłoby sprawę. Ale prezes PiS postanowił znać wyrok za nieistniejący,

a następnie do tej strategii zaangażować wszystkich tych, którzy są mu podporządkowani lub wierni lojalności.

Na ostatnim posiedzeniu Sejmu została więc uchwalona nowelizacja Kodeksu Postępowania Cywilnego. Jak zauważył Patryk Słowik z wp.pl, projekt ten zawiera rozwiązania pozwalające Kaczyńskiemu uniknąć odpowiedzialności za już zapadłe wyroki. Wystarczy zapłacić grzywnę 15 tys. zł i opublikować przeprosiny na stronach Monitora Sądowego i Gospodarczego. To nowe rozwiązanie będzie miało zastosowanie także do zakończonych spraw. Być może ustawa zostanie poprawiona w Senacie, ale według komentatorów są to przepisy skrojone pod jedną osobę, zatem nie ma wielkich szans, aby Sejm wziął pod uwagę ewentualne poprawki.

To jednak nie wszystko. Do Trybunału Konstytucyjnego trafił też wniosek pierwszej prezes Sądu Najwyższego kwestionujący procedury wspomnianego wykonania zastępczego (sprawa K 5/23). Być może ten wniosek posłuży do tego, aby podważyć wykonanie wyroku w sprawie Kaczyńskiego. A jeśli TK stwierdzi niekonstytucyjność przepisów, to wtedy pewnie podejmowane będą próby wznowienia postępowania.

Urażona дума nie pozwoliła prezesowi na zakończenie sporu zgodnie z zasadami stosowanymi w świecie zwyczajnych śmiertelników. Zamiast tego mamy orkiestrę grającą pod batutą dyrygenta. Poszczególne instrumenty fałszują, ale efekt ma być osiągnięty. Dyrygent ma wyjść ze sporu jak zwycięzca, a publiczność okazywać zachwyt z przełamania imposybilizmu. Kaczyński po to tworzył państwo dla siebie, aby teraz mu wiernie służą.

Czekając na cud

Proces kanonizacyjny bł. ks. **Jerzego Popiełuszki** wrócił do punktu wyjścia. Watykańska Dykasteria Spraw Kanonizacyjnych nie uznała za cud uzdrowienia, które miało dokonać się za jego wstawiennictwem.

Legendarny kapelan warszawskiej Solidarności i obrońca praw człowieka w czasach PRL został w 1984 r. zamordowany przez funkcjonariuszy SB. W 2010 r. został beatyfikowany jako męczennik za wiarę. W takich przypadkach do uznania za błogosławionego nie jest konieczne udokumentowanie cudu. Jednak do uznania za świętego – według wydanej przez Jana Pawła II konstytucji apostołskiej, określającej zasady postępowania kanonicznego – już tak. Domniemy cud miał



się wydarzyć 14 września 2012 r., w dniu urodzin ks. Jerzego. We francuskim szpitalu umierał chory na białaczkę szpikową François Audelan. Wezwano do niego ks. Bernarda Briena, który po udzieleniu ostatniego namaszczenia zaproponował żonie chorego, by powierzyć jego zdrowie i życie bł. ks. Jerzemu Popiełuszcze. Ks.

Brien był propagatorem kultu Popiełuszki, odwiedzał jego grób w Polsce.

W grudniu lekarze uznali, że choroba Audelana ustąpiła, a w marcu 2012 r. potwierdzono całkowitą remisję nowotworu. Rozpoczęło się diecezjalne dochodzenie ws. domniemanego uzdrowienia, a w 2015 r. dokumenty zostały przesłane do Watykanu. Według ustaleń „Rzeczpospolitej” dwa niezależne zespoły lekarzy orzekły, że wyzdrowienie François Audelana było całkowicie możliwe

z medycznego punktu widzenia. Trzeba czekać na inny cud.

Procedury kanonizacyjne to oczywiście wewnętrzna sprawa Kościoła katolickiego. Jednak ks. Jerzy był ważną postacią nie tylko dla katolików. W czasie stanu wojennego organizował pomoc dla wszystkich, nie pytając o wyznanie. Wspierał prześladowanych i skrzywdzonych przez władzę. Na jego słynne Msze za Ojczyznę, które odprawiał w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu, przychodziły tłumy, bo przesłanie „Zło dobrem zwyciężaj” było uniwersalne. Gdy patrzy się z boku na „perypetie” związane z procesem kanonizacyjnym ks. Jerzego, można odnieść wrażenie, że uwłacza to jego pamięci. Może nawet ośmiesza człowieka, którego postawa była heroiczna i który zasługuje na szacunek. Bez względu na to, czy Kościół uzna w końcu jakieś uzdrowienie za „cudowne”, które miałyby się dokonać za jego wstawiennictwem.

JOANNA PODGÓRSKA



Pancerny pazur i kocie oczy

Do wiosny pierwsza kompania Leopardów powinna znaleźć się w Ukrainie, a wielonarodowa koalicja dostarczyć ma w krótkim czasie dwa bataliony, czyli setkę najnowocześniejszych i najszybciej dostępnych wozów.

W Europie i Kanadzie są trzy wersje Leoparda 2: A4, A5 i A6 – wszystkie trzy odmiany tych nowoczesnych czołgów mogą trafić na front z jednostek armii NATO. Niemcy zadeklarowały Leopardy 2A6, które są na co dzień używane w jednostkach pancernych Bundeswehry. Nowsze Leo 2A7 dopiero zjeżdżają z linii produkcyjnej do Węgier i Danii, mają też zastąpić szóstki w Niemczech. Polska oferta dotyczy najstarszej wersji Leo 2A4, dzięki której polscy czołgiści 20 lat temu poznali wygodę i zalety czołgów NATO. Pośrednią piątką dysponuje między innymi Hiszpania, która dołoży się do czołgowej puli. Różnice między typami Leopardów widać gołym okiem: czwórki mają prosto ścięte wieże, nasuwające skojarzenia z Tygrysami; piątki wyróżnia kanciaste dopancerzenie z przodu, a szóstkę najłatwiej poznać po dłuższej lufie, nadającej pociskom większy zasięg i energię.

Leopardy stworzono w latach 80., aby zatrzymać sowieckie czołgi w Europie, gdyby zimna wojna nabrała temperatury. ZSRR stawił na ilość, NATO na jakość. Czołgi radzieckie były mniejsze, lżejsze, trzyosobowe, gorzej opancerzone, ale wytwarzane w większych ilościach. Zachodnie były większe i cięższe, przez co lepiej chroniły „czterech pancernych” i miały lepsze wyposażenie. Celem było trafić wroga pierwszym strzałem nawet w ruchu, dzięki stabilizacji armaty, precyzyjnym celownikom i współpracy załogi w wyszukiwaniu celów. Opanowanie innego „podziału pracy” oraz bardziej zaawansowanej techniki będzie największym wyzwaniem szkolenia, które według Berlina właśnie powinno się zaczynać. Gdzie? Pancerna brygada szkolna jest w Münster, a największe poza Niemcami leopardowe

centrum szkoleniowe znajduje się w polskim Świętoszowie. Z wielu powodów im bliżej Ukrainy, tym lepiej: chodzi nie tylko o w miarę podobny teren czy pogodę. Porozumienie z polskimi instruktorami będzie dla Ukraińców o niebo łatwiejsze niż z Niemcami czy Hiszpanami. Ile to zajmie? Czołgowe prawo jazdy to kwestia miesiąca, ale bardziej liczy się taktyka i obsługa techniki.

Nie ma siły, Ukraińscy czołgiści ledwie lizną pancerną doktrynę NATO. Ale nie mają narzędzi, by ją w pełni wykorzystać. W Leopardach znajdują nie tylko pancerne pazury, ale i bystre oczy, widzące nocą i za dnia przez termowizję. Załoga niemieckiego czołgu przekonywała mnie kiedyś, że z 120 mm armaty bez problemu trafia na 5–6 km, a nieprzyjacielski czołg niszczy z 2 km. Przejazdka po poligonie pokazała, jaki impet ma 60-tonowy kolos rozpędzony do 60 km na godzinę. Czołgi to kwintesencja masy, siły ognia, szybkości manewru i odporności na ostrzał. Dzięki współczesnej łączności i wymianie danych stają się ogniwami żelaznego łańcucha, który w natarciu kruszy obronę lub rozbija ofensywę wroga. Jeśli Ukraina liczy na Leopardy w akcji na wiosnę, szkolenia muszą być skrócone do kilku tygodni, a dostawy ekspresowe.

Ogłoszone niemal jednocześnie przez Waszyngton dostarczenie amerykańskich Abramsów jest odległą perspektywą, przynajmniej kilku miesięcy. Czołgi z USA nie będą pochodzić z U. S. Army, a zostaną zamówione u producenta. Fabryka Abramsów jest obciążona realizacją kontraktów dla wojsk USA, Polski i Tajwanu, ale możliwe, że zamówienie dla Ukrainy uzyska priorytet. W nagrodę za oczekiwanie będą to czołgi zapewne najnowszej wersji M1A2 SEP v. 3, takie same jak kupiła Polska. To czołgowa ekstraklasa, ale i wyższa szkoła jazdy. Abramsy są od Leopardów większe, cięższe, droższe i bardziej skomplikowane (np. przez turbinowy napęd). Ale jeśli spełnią się przewidywania o długoletniej wojnie, to i Abramsy mogą zdążyć na front.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Czytaj też Niemcy a sprawa czołgów s. 16.

Gra o pułap

Amerykański dług publiczny osiągnął maksymalny, ustawowo dozwolony limit (31,4 bln dol.) i jeśli ten pułap nie zostanie podniesiony, to zarówno gospodarce amerykańskiej, jak i ogólnoswiatowej grożą poważne turbulencje. Ameryka musi spłacać procenty krajowym i zagranicznym posiadaczom swych obligacji, więc na razie stosuje, jak to określiła sekretarz skarbu Janet Yellen, „środki nadzwyczajne”, np. wstrzymanie doinwestowywania rządowych funduszy emerytalnych. Za kilka miesięcy jednak trzeba będzie ostatecznie zwrócić się do Kongresu o zgodę na zaciąganie nowych pożyczek, żeby uniknąć

najgorszego scenariusza – niespłacania długów wierzycielom. Sama bliskość takiej perspektywy może wywołać panikę na rynkach finansowych, a kolejne manipulacje budżetowe – uruchomić spiralę inflacji.

Spory między rządem a opozycją w Kongresie o limit zadłużenia zdarzają się niemal co roku i zawsze kończyły się ostatecznie podniesieniem jego pułapu. Tym razem konflikt może być bardziej dramatyczny i jego konkluzją jest mniej pewna. Przyczynę stanowi postawa Republikanów, zwłaszcza w kontrolowanej przez nich Izbie Reprezentantów, gdzie ultrakonserwatyści domagają się, aby podwyższeniu limitu długu towarzyszyły drastyczne cięcia wydatków budżetowych, w tym nawet

na fundusze federalnych emerytur i ubezpieczeń zdrowotnych. Ultraszy Partii Republikańskiej wymogli na przewodniczącym Izby Kevinie McCarthym, żeby w negocjacjach z Białym Domem obstawał przy tym warunku, zagrozili mu odsunięciem ze stanowiska, gdyby okazał się ustępliwy.

Przewiduje się, że, jak zwykle, instynkt samozachowawczy zwycięży, obie strony dojdą do porozumienia i podniosą limit. Jak w poprzednich latach Kongres zgodzi się na to w zamian za obietnicę redukcji rządowych wydatków. Niewykluczone, że nie będą to tylko cięcia krajowych programów socjalnych, ważnych dla większości Amerykanów. Można się obawiać, że ofiarą fiskalnej brzołwy padnie także pomoc USA dla zagranicy. W tym, niestety, pomoc dla Ukrainy.

Generał Pavel wygrał bitwę

Z przewagą niemal miliona głosów powszechne wybory prezydenckie w Czechach wygrał emerytowany generał i były szef Komitetu Wojskowego NATO **Petr Pavel**. Urząd obejmie w marcu.

To bardzo dobra wiadomość: w opowanej przez populistów Europie Środkowej kolejne wybory wygrywają środowiska proeuropejskie, prozachodnie, umiarkowane i demokratyczne. Konkurentem Pavla był przecież czeski oligarcha Andrej Babiš, którego premierowanie w latach 2017–21 było jednym wielkim pasmem skandali, a jego mniejszościowy gabinet przetrwał cztery lata, uzależniony od głosów skrajnej lewicy



TOMASZ MAĆKOWIAK

i skrajnej prawicy oraz wsparcia prorosyjskiego prezydenta Miloša Zemana. Nikt teraz nie ma wątpliwości: wybory prezydenckie były referendum o przyszłości kraju, ale też referendum o przyszłości Andreja Babiša.

Od dekady zdominował on czeskie życie polityczne. Posiada wprost lub kontroluje ogromny pakiet mediów. A od wybuchu wojny kokietuje silne w Czechach środowiska skłonne do ustępstw wobec Rosji kosztem Ukrainy, choć oczywiście nie mówi tego otwarcie. Jest absolutnie cyniczny i dla politycznych zysków nie cofa się przed niczym. W kampanii wyborczej oskarżył Pavla o to, że jako wojskowy chce wciągnąć Czechy w wojnę i sugerował, że stroną agresywną jest NATO, a nie Rosja.

Ostatecznie w II turze Pavel zyskał 3,36 mln głosów, a Babiš – 2,4 mln. Różnica potężna, największa w historii czeskich wyborów prezydenckich. Pavel ma bardzo silny mandat, ale faktem pozostaje też, że Babiš zyskał w II turze o cały milion głosów więcej, niż w 2021 r. w wyborach parlamentarnych. Nie wygląda to zatem na jego koniec, nadal ok. 40 proc. czeskich wyborców chce na niego głosować. Jednocześnie Babiš ma jeszcze większy elektorat negatywny. Zagłosował na generała Pavla głównie dlatego, że swoim spokojem i pewnością siebie przekonał, że jest w stanie pokonać oligarchę. Wsparli go ludzie i z prawa, i z lewa, których poza strachem przed Babišem niewiele łączy. Jedni i drudzy chcą Czech związanych z Unią i NATO oraz jednoznacznie prozachodnich, bo są wystarczająco przerażeni tym, co w ostatnich latach stało się w Polsce i na Węgrzech.

TOMASZ MAĆKOWIAK

Nieświęte święto

Jest problem z Dniem Australii. Jej współczesne dzieje, jak wiadomo, zaczęły się 26 stycznia 1788 r., kiedy to w okolicach Sydney przybił do brzegu kapitan Arthur Philips, na czele 11 statków brytyjskiej Pierwszej Floty i założył pierwszy przysiółek. Stąd tradycyjna letnia feta w rocznicę, parady, pikniki, regaty i sztuczne ognie. Wkrótce zaczęła się barbarzyńska eksploatacja nowej kolonii, często kosztem rdzennych mieszkańców. Stąd narastająca od lat akcja protestacyjna, aby tego dnia nie obchodzić święta narodowego, bo to był w istocie „dzień inwazji”, ale wybrać bardziej stosowne wydarzenie. W tym roku manifestacje miały szczególnie burzliwy przebieg i przekroczone zostało masa krytyczna: ponad połowa młodych Australijczyków w sondażach wstydy się tej rocznicy i uznaje krzywdę Pierwszych Narodów. To olbrzymia zmiana w postrzeganiu przeszłości i korzeni,

choć społeczeństwo jest nadal bardzo podzielone. Podobnie jak scena polityczna, według klasycznego klucza: konserwatyści – liberałowie.

Jesienią czeka Australijczyków bezprecedensowe referendum, czy wpisać wspólnotę autochtonów do konstytucji, która powstała w 1901 r., i o ludach pierwotnych nie ma tam żadnej wzmianki. Ale też Aborygeni prawa wyborcze uzyskali dopiero w 1962 r., a w 1967 r. po raz pierwszy zostali uwzględnieni w spisie ludności. Dziś ta niejednorodna i rozproszona społeczność liczy ponad 900 tys. osób wśród 25 mln Australijczyków. Konkretnie pod referendum trafi projekt utworzenia liczącego 24 osoby ciała konsultacyjnego przy parlamencie, pierwszej takiej reprezentacji rdzennych mieszkańców. To będzie też dobry sprawdzian stanu tożsamości narodowej, bo udział w referendum jest w Australii obowiązkowy, pod karą grzywny, a do ogólnonarodowej akceptacji potrzebna jest większość głosów w większości stanów.



Finlandia tak, Szwecja nie

Prezydent **Recep Tayyip Erdoğan** zapowiedział, że Turcja, która nadal blokuje przyjęcie Szwecji do NATO, może zgodzić się na członkostwo dla Finlandii. To kolejna eskalacja konfliktu wokół rozszerzenia Sojuszu i próba podzielenia Skandynawów, którzy w obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę postanowili zrezygnować z neutralności i w maju razem złożyli aplikację do NATO. Na ich przyjęcie muszą się zgodzić wszyscy członkowie Sojuszu, a wciąż brak zgody Turcji. Rozmowy w tej sprawie między Ankarą, Sztokholmem i Helsinkami ugrzęzły w zeszłym tygodniu po tym, jak w stolicy Szwecji podczas antyturckiego protestu doszło do spalania Koranu. Turcja jednak od początku sprzeciwiała się przyjęciu Szwecji – oficjalnie: z powodu tolerowania przez ten kraj na swoim terytorium „kurdyjskich terrorystów”. Ankarą sugerowała nawet, że Szwecja wspiera Partię Pracujących Kurdystanu, która od dekad walczy o niezależność Kurdów w Turcji. Dlatego Erdoğan, w zamian za wpuszczenie do NATO, domaga się od Szwecji ekstradycji kurdyjskich działaczy („terrorystów”), na co nie chce zgodzić się Sztokholm. W Finlandii nie ma wielu Kurdów, ale Turcja blokowała dotychczas akcesję obu państw niejako w pakiecie. Teraz, zgadzając się na Finlandię, przenosi grę dyplomatyczną na nowy poziom.

Część ekspertów uważa, że tak naprawdę Turcji nie chodzi o Szwecję, tylko o Amerykę – niegdyś swojego najbliższego sojusznika, a dziś nieoficjalnego rywala, np. w Syrii. W tym sensie dość uznanie żądania postawione Szwedom (liczba „terrorystów” do ekstradycji wzrosła niedawno z 55 do 120) to tak naprawdę próba wymuszenia ustępstw od Amerykanów, którym zależy na przyjęciu Skandynawów do NATO. W zamian za zgodę Turcy oczekują zapewnienia im swobody działania w Syrii oraz odblokowania sprzedaży amerykańskich samolotów F-16. Ale nie mniej ważne są zbliżające się wybory w Turcji – Erdoğan znów zamierza straszyć wyborców Kurdami i podkreślać swoją mocarstwową pozycję.